



Jak działają święci

Magdalena Prokop-Duchnowska

„Wierzę w świętych obcowanie” – recytujemy w *Credo*. Niektórzy jednak nie tylko wierzą w obecność świętych patronów, ale i jej doświadczają. Czasem bardzo namacalnie.

Zimny i wymagający ojciec przyczynił się do tego, że przez wiele lat czuła się głupia, brzydka i niewystarczająca. Brakowało jej wiary w siebie, a relacje z mężczyznami kończyły się fiaskiem. Maria Siekierowska z Warszawy miała 35 lat, gdy św. Józef nieśmiało wkroczył w jej życie. „Maryja taka dobra, ciepła, troskliwa, a on? Milczący i zawsze na dystans...” – po-

wątpiewała długo. Jej myślenie zmieniła wizyta w sanktuarium w Kaliszu. Już w trakcie podróży usłyszała ogrom świadectw o niewiarygodnym działaniu Opiekuna Jezusa.

– Na miejscu uklękłam przed obrazem św. Józefa i... wszczęłam awanturę. Zarzuciłam mu, że za mało się stara, bo moje życie niepokładane, a ja daleka od ideału – mówi Maria. Jeździła tam jeszcze wiele razy jako organizatorka wspólnotowych wyjazdów do Kalisza. Modlitwy koleżanek o mężów i potomstwo były wysłuchiwane. Tylko u niej nic się nie zmieniło.

PODUSZKI ŚW. JÓZEFA

„Zostań moim tatą – poprosiła w końcu. – Zatrósz się o każdą strefę mojego życia. Będę działać, a ty podkładaj poduszki” – dodała. Niedługo potem udało się jej kupić wymarzone

mieszkanie. Na breloczku od kluczy zawisł kaliski obrazek. – Pech chciał – opowiada Maria – że wówczas na mojej drodze stanął mężczyzna, jak mi się wtedy wydawało, idealny: wierzący, praktykujący, z klasą i pięknymi oczami. O tym, że biedny i ze słabą pracą, nie myślałam.

Na ścianie w domu zawiesili prezent ślubny – ikonę ze św. Józefem obejmującym Maryję i Dzieciątko Jezus. Jak bardzo ten obrazek odbiegał od ich rzeczywistości, Maria dowiedziała się, gdy zaszła w ciążę, a jej „wymarzony” mąż zaczął ją straszyć, podnosić na nią głos, a z czasem i rękę.

– Po urodzeniu córeczki nękanie się nasiliło, a utrzymanie rodziny spadło na moje barki. Pewnej nocy popatrzyłam w oczy św. Józefowi z obrazu Świętej Rodziny, prosząc, by się nami zaopiekował – wspomina. – Kilka dni później mąż wpadł w szal i bo-

leśnie mnie pobił. O terapii nie chciał nawet słyszeć. Wtedy po raz pierwszy zaczęłam myśleć o sposobach wyjścia z tej sytuacji. W samym środku ciemnej życiowej nocy nie przestałam doświadczać opieki św. Józefa – dodaje. Na jej drodze pojawiali się dobrzy ludzie: rodzina, przyjaciele, psychologowie, którzy udzielali wsparcia i dawali odczuć, że nie jest sama.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nasza przyjaźń ze św. Józefem nie jest specjalnie spektakularna. Ale jest prawdziwa. Bo prawdziwy przyjaciel to ten, na którego można liczyć. A wiem, że na „poduszki” od św. Józefa mogę liczyć w każdej sytuacji. Nawet wtedy, gdy sama wpędzę się w tarapaty.

ŚWIĘTY CZY ZŁOTA RYBKĄ?

Sama św. Teresa Wielka zaznaczała w swoich dziełach, że na kim jak na kim, ale na św. Józefie nie zawiodła się ani razu. – To mój przyjaciel od codzienności – mówi Emily Rand, młoda mama z Krakowa, która do św. Józefa modli się najczęściej aktami strzelistymi lub nowenną. Wierzy, że to właśnie on powstrzymał ją i męża przed podpisaniem umowy na zakup mieszkania, które, jak się później okazało, nie byłoby dobre dla ich rodziny.

Emily ma całkiem znaczne grono niebiańskich przyjaciół. W sprawach relacyjnych wspiera ją św. Teresa z Lisieux, a podczas spowiedzi – sługa Boży Wenantyn Katarzyniec. Swoich patronów nie traktuje jednak jak złote rybki. – Czy powinnam oczekiwać od przyjaciół, że będą spełniać moje zachcianki tylko dlatego, że mają „kontakty”? No nie! Nie na tym polega przyjaźń. Staram się ufać, że moi święci przyjaciele widzą świat z szerszej, niebiańskiej perspektywy, i wiedzą, co jest dla mnie i mojej rodziny najlepsze.

Jak mawiała św. Teresa od Dzieciątka Jezus, „święci z większą łatwością mogą «kraść» Boże łaski i przekazywać je nam, bo tak zwyczajnie mają bliżej”. Jak się okazuje – nie tylko w dużych sprawach. – Za każdym razem, gdy zdarza mi się czegoś szukać w nerwach, nieważne, czy jest to portfel, zegarek, kluczyki do samochodu czy miejsce na parkingu, wzywam na pomoc św. Antoniego – mówi Szymon

Starach z Warszawy. I dodaje: – Nie zdarzyło się jeszcze, by mnie zawiódł.

ŚWIĘTA OD RÓŻ

Jagoda Kwiecień pierwszej interwencji św. Rity doświadczyła w okresie pandemii. Chory dziadek Jagody na wiele tygodni trafił do szpitala. – Kiedy zadzwonił do mnie tata z informacją, że stan dziadka jest naprawdę kiepski, uklękłam przy łóżku z różańcem w jednej dłoni i modlitewnikiem czcicieli św. Rity w drugiej. Wieczorem tego samego dnia rozległ się dzwonek do drzwi. Chociaż nie miałam najmniejszej ochoty, wyjrzałam przez wizjer i otworzyłam. „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi!” – zaśpiewał młody kołędnik, który wyrósł przed moimi oczami. Wzruszyłam się, bo akurat bardzo potrzebowałam usłyszeć te słowa. Miałam wrażenie, że przyszedł mnie pocieszyć sam anioł stróż. Dziadek ostatecznie doszedł do siebie i mogliśmy cieszyć się nim jeszcze przez cztery lata.

W domu Jagody na dobre zagodziły nabożeństwa piętnastu czwartków ku czci św. Rity. – Przez piętnaście tygodni na podstawie życia św. Rity rozważa się cnoty, które nawiązują do codzienności odmawiającego. W ten sposób za pośrednictwem świętej zanoszone są do Boga nasze własne prośby i intencje – tłumaczy. – Ta modlitwa przypomina o piętnastu latach, przez które święta nosiła na czole stygmat.

Za sprawą przyjaźni ze św. Ritą Jagoda zainicjowała „spotkania z różą w dłoni”, czyli comiesięczne wspomnienie świętej, podczas którego w krakowskiej parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Kazimierzu podczas Mszy Świętej jest możliwość poświęcenia i pobłogosławienia róż. Jagoda pokochała te spotkania całym sercem, tym bardziej że podczas jednego z nich – jak twierdzi, znów nie przez przypadek – poznała swoją najlepszą przyjaciółkę, Magdę. Jednym z najbardziej namacalnych owoców relacji ze św. Ritą jest powieść obyczajowa, którą Jagoda napisała i wy-

dała, inspirując się postacią włoskiej augustianki.

Kobieta przyjaźni się również ze św. Maravillas od Jezusa i św. Teresą z Avili. Tę drugą ceni za pokorę, pracowitość, przedsiębiorczość i wspaniałe poczucie humoru, które powoduje, że Jagoda, która też lubi sobie pożartować, odnajduje w niej bratnią duszę.

Magdę Naduk z Warszawy do św. Ojca Pio pociągnął jego niezwykły dar bilokacji, polegający na możliwości znajdowania się w dwóch miejscach jednocześnie. Ta właśnie niesamowita umiejętność włoskiego duchownego skłoniła ją do przeczytania kilku książek na jego temat. Jednak ostatecznie nie bilokacja, ale posłuszeństwo, prostota

i cichość serca stygmatyka przesądziły o ich wieloletniej, trwającej do dziś przyjaźni. Dzięki św. Ojcu Pio Magda zapragnęła lepiej przeżywać Eucharystię. – Kiedy podczas Mszy Świętej zdarza mi się odpląnąć myślami, za jego wstawiennictwem wypraszam u Boga skupienie. I wtedy w moim sercu rodzi się wielka wdzięczność, że mogę w tym miejscu być. Dużo czytałam, że o. Pio każdą Eucharystię traktował jako tę najważniejszą. Kiedy myślę, jak głęboko i intensywnie ją przeżywał, uświadamiam sobie, że będąc w kościele, czy to w niedzielę, czy w dzień powszedni, staję się częścią czegoś naprawdę wielkiego, a to mobilizuje mnie do lepszego przeżywania tego czasu.

Święci dodają nam siłę, inspirują do lepszego życia, wspierają w wyzwaniach i pokonywaniu słabości. Są natchnieniem i przykładem. W dodatku każdy z nich „specjalizuje się” w innej dziedzinie. Mamy do dyspozycji całą armię duchowych przyjaciół, którzy tylko czekają, by okazać nam pomoc i zaprowadzić nas do Boga. Nie wahajmy się sięgać do tego niebiańskiego skarbcza.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl